

KWIRYNA HANDKE

STEFANA ŻEROMSKIEGO RELACJE Z PODLASIA

Stefan Żeromski wpisywał w swoje artystyczne kreacje świata przedstawionego liczne obserwacje świata realnego i rozległą o nim wiedzę, którą zdobywał i pogłębiał w miarę potrzeb pisarskich. W *Dziennikach*¹ kontakt autora z rzeczywistością pozaliteracką był z natury rzeczy ściślejszy niż ten odzwierciedlony w prozie artystycznej, toteż utrwalone w nich fakty i zdarzenia mają dodatkowo wartość relacji świadka.

Wśród wielu innych wątków, spraw i zdarzeń utrwalonych w *Dziennikach* interesująco rysują się obrazy Podlasia. Żeromski odwiedzał te strony wielokrotnie w latach 1887-1890, najpierw podczas krótkotrwałych wizyt u znajomych, zwłaszcza w Białej Podlaskiej, później przebywał na Podlasiu dłużej, od początku grudnia 1889 roku do czerwca 1890 roku – jako guwerner i korepetytor dzieci państwa Jakuba i Rozalii Dobrzyńskich, właścicieli Łysowa.

Podczas tych pobytów Żeromski miał możliwość poznania zarówno Białej Podlaskiej i Siedlec oraz miejscowości położonych przy traktach komunikacyjnych, jak też dóbr swoich pracodawców, które składały się ze wsi: Łysów, Wólka Łysowska, Myszowice i Dubniewice (później Natolin) i z folwarków: Łysów i Łysocha, wreszcie – licznych wsi i dworów w okolicy, takich jak Górki, Niemojki, Patków².

Prof. dr hab. Kwiryna HANDKE – Instytut Sławistyki PAN; adres do korespondencji: ul. Serocka 40 m. 13, 04 333 Warszawa.

¹ S. Ż e r o m s k i, *Dzienniki*, t. I-VII, *Dziela*, Warszawa 1956-1970, „Czytelnik”; *Dzienniki*, t. I-III, Warszawa 1953-1956, „Czytelnik”. Przytaczane tutaj fragmenty pochodzą z tego ostatniego wydania.

² Były trzy wsie o tej nazwie: Patków Ruski, Patków Pruski i Patków Francuski (według podziału z czasów Księstwa Warszawskiego).

Niekiedy spotykamy się z opinią – szczególnie wśród zwykłych czytelników *Dzienników*, a więc osób nie zajmujących się bliżej życiem i twórczością Żeromskiego – że zawarte w nich relacje z Podlasia, szczególnie w *Dzienników tomie odnalezionym*³, stanowią głównie romansowe wynurzenia autora. Są to tyleż powierzchowny, co niesprawiedliwy. Nie tylko badaczowi spuścizny Żeromskiego, ale również uważnemu czytelnikowi jego *Dzienników* owe młodzieńcze intymności nie przesłaniają znacznie istotniejszych walorów tych tekstów. Przyszły wielki pisarz już wówczas odznaczał się niezwykłym zmysłem obserwacji, wyobraźnią i wielką wrażliwością artystyczną; właśnie w *Dziennikach* zapisał pierwsze swoje próby artystyczne, a wśród nich znalazły się również opisy Podlasia, między innymi – krajobrazu, architektury oraz ludzi i ich losów.

Oto wybrane fragmenty *Dzienników*, z których wyłania się obraz tych ziem taki, jaki mógł zobaczyć i utrwalić uważny przybysz – świadek miejsca i czasu.

To tutaj, na Podlasiu, Żeromski rozważał propozycję Jana Karłowicza zachęcającego go do uczestnictwa w zbiorowej akcji gromadzenia materiałów etnograficznych, jaką między innymi inicjowała i prowadziła kierowana przez Karłowicza „Wisła”⁴:

14. IV (poniedziałek) 1890 r. – „P. Jan Karłowicz, redaktor *Wisły*, zachęcał mię listownie do prac etnograficznych, za wzór wskazując *Jagodne* Zygmunia W.! Co za preferans! O słowniku niemiecko-rusińskim nie mogę myśleć, tym więcej że małą liczbą wyrazów miejscowych dopełnić by go można” (III, 442).

21. IV (poniedziałek) 1890 r. – „Dziś p. Jan Karłowicz przysłał mi *Kwestionariusz ludowy* Grabowskiego i *Jagodne* Zygmunia, jako materiały do prac etnograficznych. Gdybym był zdrow, ach, gdybym był zdrow! – Obecnie pomaga mi pani Aniela. Jeden z synów unity, prawosławnego chłopca Leoniu-ka, umiejący pisać i czytać po polsku i po rusku zbiera dla mnie pieśni [!] ludowe, bajki i opowiadania. Serce bije z radości! Chłopak ten ma ze dwadzieścia lat, uczył się w miejscowej szkole wiejskiej u pana Timoszy, padalca moskiewskiego, jest prawosławny – i oto on, nowe pokolenie, nie chodzi do

³ S. Ż e r o m s k i, *Dzienników tom odnaleziony*, Warszawa 1973, „Czytelnik”.

⁴ „Wisła” – miesięcznik geograficzno-etnograficzny, założony w 1887 r. przez Artura Gruszeckiego. Wkrótce redakcję objął Jan Karłowicz, który z energią realizował ideę badań ludoznawczych.

cerkwi, nie spowiada się u popa, idzie z ojcem i braćmi do spowiedzi o ośmnaście mil stąd, za Warszawę... On to prenumeruje wraz z kilkoma innymi *Gazetę Świąteczną* i... nienawidzi Moskali! Oto jest błogosławiona nagroda tego małego płomyka oświaty, jaki mu oświecił czoło! Oto jest nasza niezwykła ciężona w walce ze zwierzęciem moskiewskim broń. Gdy pani Aniela prosiła go o zbieranie pieśni, zgodził się chętnie, prosząc tylko, aby nikomu o tym nie wspominać. Gdybym mógł znaleźć takich Leoniuków więcej... Gdybym mógł znaleźć, wiedziałbym, że oni sami już idą, bez nas” (III, 444).

Ważnym dokumentem czasów są relacje Żeromskiego o prześladowaniach i represjach władz carskich stosowanych wobec ludności, a na Podlasiu – szczególnie okrutne wobec unitów.

6. II (czwartek) 1890 r. – „Miejscowy nauczyciel wiejski – Timosza – ma mię skarżyć do jakiegoś urzędu za przebywanie na Podlasiu. Niechaj skarży. Chciałbym przy końcu życia zaznać pieszczoty z ręki Moskali. O, jakże pragnę męczeństwa z ich ręki! Rodzi się w duszy nagły a nieustanny popęd wyzwania ich i wycierpienia tej miary męczarni, jakiej zasługuje szlachetność duszy mojej. Pragnę, do upojenia pragnę wylania oburzeń i nieznośnych pogard dla nich, wyrzucenia z duszy gnijących gnojów wstrętu i nienawiści, wyskrobania i ekstyrpacji tego miliona na dzień boleści, jaki się wchłania tu co dzień, patrząc na wynarodowienie ludu, na upodlenie i upadek moralny klas przemożnych i na brutalną przemoc, chodzącą w biały dzień. Patrzę i słucham, i dowiaduję się powoli – a robi to wszystko takie wrażenie, jakby związano człowieka, rozpruto mu żyły, wysączano krew (...)” (III, 426-427).

3. lipca (niedziela) 1887 r. – „Byłem w cerkwiach i kościołach białskich. W cerkwi, przerobionej z byłego bazylikańskiego kościoła, odprawiano nabożeństwo. Było kilka osób zaledwie, między którymi widziałem czterech chłopów. Sukmany ciemnobrązowe, spodnie zgrzebne, łapcie na nogach. Jeden z nich klęczał i modlił się, trzech stało. Był między nimi chłopak ośmnastoletni. Dziwne tu twarze mają chłopci. Nie znajdziesz rumianej, zdrowej, tryskającej przebiegłością, butą, zdrowiem twarzy chłopca stron naszych. Tu twarze zwiędłe, czarne smutne. Z jakąś boleścią przyglądałem się owemu chłopcu: nie zęgnął się, nie kiwał. Stał oparty o filar i nieruchomo, obojętnie patrzył przed siebie.

Historia zryła te twarze w tak dziwne bruzdy. Z nich wychodzą albo męczennicy, albo nikczemni. Ani katolicyzm, ani prawosławie nie dają im szczęścia. Czogo chcą od nich – nie wiedzą... Chcą się modlić do Boga, aby im

chleba nie brakło... Wtedy ciągną ich do popów, jak niegdyś ciągnęli ich do unii. A oni, oni tak się bronią! Dwa tygodnie temu wywieziono stąd na Sybir kilkadziesiąt rodzin. Nie chcieli iść „w Moskali”. (...) Smutnaś ty, podlaska kraino!” (II, 297-298).

3. grudnia (Łysów na Podlasiu) 1889 r. – „Wczoraj w nocy przyjechałem tu, aby odpocząć po burzach, a może... aby umrzeć wśród nieznanymi ludzi, których kochałem od dawna. Kraj unitów, kraj prawosławia dziś, kraj chłopskiego Moskalom oporu. Jeżeli znoś tu będę wiele szlacheckich przykrości, to mam nadzieję tę jedną, że będę w możliwości poznania tego ludu, niedoli którego minstrelem być od lat tyłu pragnę” (III, 409-410).

14. XII (sobota) 1889 r. – „Wstałem dziś rano o zmroku, wdziałem futerał i poszedłem w pola. Dosłownie w pole. Po zmarzniętej skorupie śniegu, zapadając co chwila, gubiąc kalosze i dając się szarpać na wsze strony wiatrowi, skakałem jak zając z zagona na zagon, unikając głębokich bruzd, gdzie wiązałem w zaspach. Pies Bukiet, nowy mój przyjaciel, poprzedał mię. W szczerym polu, ukryty w zaspach śniegowych, otoczony murem kamiennym z nie spojonych głazów – czernieje cmentarz. Odsunąłem z wysiłkiem zarzewiały wrzeciądz starych wrót i wszedłem. Stoi wiele krzyżów próchniejących, wysokich. Pośrodku wznosi się kapliczka z ledwo ociosanych drewnien, szara ze starości; żelazny, przekreślony krzyż na jej szczycie pochylił się na bok, okna powybił wiatr czy kamienie, drzwi zamknięte na wielką pierwotną kłótkę... Nagrobków tam nie ma – wyższe tylko zasy tu i tam wznoszące się pod krzakami każą się domyślać, że tam śpią chłopcy umarłe. Na jednym z krzyżów na czerwono pomalowanych, białą olejną farbą wypisane, stały słowa: „Кресту твоему поклоняемся – Борис умер в Апреле 1888 года”.

Gdzie indziej widniała żółta blacha z napisem: „Здесь покоится Феодор Иванович Михайлов, крестьянин деревни Лысов – скончался” itd. Pod murem śnieg się zbił w zaspę formując szczelinę nieokrytą. Przegłąda tam żółty jak воск piasek świeżej mogiły. Stałem nad nią i oddałem się porywom bezsilnej rozpacz... Przechodził nad nią, nad nią mogiłą – wiatr zimowy, nie mówiąc jej o lepszej doli na ziemi tej przeklętej przez Boga.... W dali czerniała wieś, niebieskie dymy znaczyły się wstęgami na szaroniebieskim niebie, różowa ze złotym krzyżem cerkiew zdawała się uśmiechać i czarować wzrok...” (III, 414).

11. II (wtorek) 1890 r. – „Proboszcz K. w Niemojkach bierze za pogrzeby od chłopca po 30 rubli, wyzyskuje wszelkimi sposobami, siedząc na pieniądzu;

nie zapłaci 50 rubli kary, woli nie święcić np. na Wielkanoc szlachcie i chłopom, choć mu nikt nie bronił. Natomiast proboszcz, którego imię z miłością tu piszę, ks. Szpryngier z Górek – nie boi się wywiezienia, nie boi się kary pieniężnej, pójdzie na Sybir. Żyje jak apostoł w jednej sutannie, zasilany przez parafian, głosząc jawnie, że nie odepchnie unity, gdy ten doń przyjdzie na spowiedź, że nie posłucha nikogo, prócz głosu sumienia. U niego kościół w niedzielę obłożony, unitów schodzi się moc taka, że żandarmi rady dać sobie nie mogą.

– Co mi zabiorą? Tej jednej sutanny nie zabiorą. Dusza – boża. Z nią pójdę i na Sybir. Chcecie, panowie – mówił na pewnym zebraniu – mieć święcone, przyslijcie po mnie. Ja się nie boję pana naczelnika. Wywiozą – pójdę przynajmniej czysty...

Cześć, chwała, pozdrowienie!” (III, 427-428).

11. II (wtorek) 1890 r. – „W niedzielę zaszedł do mojego pokoju pisarz prowontowy – chłop ogromny, wąsaty (...)

– Proszę pana, nigdy my to się już nie weźmiemy do tego plugastwa?

– Do jakiego plugastwa?

– A jakież tu jest inne psubtractwo, jak nie te, psia jego mać... – Pokazał na cerkiew błyszczącą z dala.

– Jak tak dziesięć lat jeszcze pójdzie, tak na nic, na nic; chłop proszę pana dobrodzieja, nie wytrzyma, zmięknie. Ja to czytałem w jednym kalendrze krakowskim, że tam radzą nad tym w Krakowie, ale jak nie widać, tak nie widać, a tu psubrat gniecie na amen... To by trza bić, nie czekać!...” (III, 428).

Obserwując szlachtę podlaską, Żeromski dostrzegał rozmaite jej cechy i postawy:

11. II (wtorek) 1890 r. – „Gdyby nie te diable ich powstania, wszystko by dziś było inaczej, ani tych prześladowań, ani tych podatków – mówi pan D. W podatkach źródło patriotyzmu wielkich panów” (III, 428).

25. II (wtorek) 1890 r. – „W niedzielę zgromadzeni ad hoc obywatele podlascy poddany sobie mieli do rozpatrzenia kwestionariusz ludowy z prośbą o wyjaśnienie niektórych kwestyj im jedynie wiadomych. Jeden z nich jest doktorem, drugi sędzią gminnym, trzeci zna lud dobrze.

– Tu są takie pytania, jak to: „jak się zapatruje lud na powstanie 63 roku”

– winszuję sobie! Nie, ja tego nie tknę!

- Wiecie, panowie, to jest znowu to samo, co było przed powstaniem!
- To powstańcze sztuczki!
- Znamy to, znamy! Caca, caca!
- Nie, stanowczo, żadnych wskazówek – to prowadzi do powstania i basta!” (III, 431).

2. luty (niedziela) 1890 r. – „W Patkowie Pruskim poznałem mnóstwo szlachty. Jest ona lepszą niż w naszym krakowskim lub sandomierskim województwie, choć nie przekracza zwykłego aż nadto szablonu. Trochę tu więcej rozumu, rozsądku i taktu. Nie poważy się żaden dobrze wspomnieć o chłopie, obojętną im jest unia i wynarodowienie – sami jednak mają trochę więcej ciekawości i wolą mówić o poważnych rzeczach niż o koniach, jak to ma miejsce w naszych Oleśnicach, Kurozwękach etc.” (III, 426).

W opisach podlaskich krajobrazów, ujawniających wrażliwość na piękno i artyzm Żeromskiego, widać również ich lokalne usytuowanie przez połączenie obrazów przyrody z człowiekiem, jego działaniami i całą otaczającą rzeczywistością, o której wiele się dowiadujemy.

26. XII (czwartek) 1889 r. – „W Siedlcach nająłem dorożkę jednokonną i ruszyłem. Wielki ruski koń, zaprzężony w hołoblę rwał z kopyta, małe saneczki kute mknęły po gładkiej, ujeżdżonej szosie. (...) Zapomniałem o wszystkim, zamieniłem się na artystę. Oto nasuwa się las osypany śniegiem, we mgłę owinięty, ciemnopopielaty i dziwnie fantastyczny. Niebo nie przegląda przez zwarte gałęzie, tylko nieruchomo grupują się jedne obok drugich białe-zielone gałęzie. Brzozy ubrane w szron podobne są do tych drzewek, jakie mróz na szybach wyciska, a świerki, nie wiedzieć czemu, przypominają dawno widziane piękne kobiece głowy z włosami osypanymi pudrem. Cicho w lesie. Wiatr tam nie dostaje się. Gdy wyjeżdżamy z lasu – nadchodzi zmrok zimy: szare prawie zupełnie niebo nagle na niebiesko się barwi, niebiescieje śnieg, stare, biedne, samotne, suche topole przydrożne pogrążają się w ten żywioł. Pędem mijamy wieś szlachecką z ładnymi dworami, do strzech prawie zasypnymi śniegiem. Ot, zaczynają migać światełka w oknach. To wigilia... W miasteczku, gdzie popasam, piję w żydowskiej izbie najpotworniejszą herbatę, bo zmarzłem w mym jesiotrowym futerliku. W pierwszej izbie dwu szlachty zagonowej, gadają podpiwszy. Z żarłoczną ciekawością podsłuchuję i podpatruję ich. Szkoda, że już nie będzie czasu ich odtworzyć...” (III, 417).

15. marca (sobota) 1890 r. – „Wczoraj słyszałem pierwszego skowronka. Dziś rano było jeszcze cieplej. Poszedłem aż za gorzelnię, drogą w górę ku cmentarzowi prawosławnych. Przejeżdżają obok mnie fury, zaprzężone w jednego konia i hołoblę. Gdy mię mijają, czekałem...

– Pochwalony... – mówi chłop.

Wtedy witałem się z nim, rozmawiałem. Niejedna jednak przejeżdżała obok mnie nie witając. Na wozie siedział wtedy brodaty chłop, «kuszakiem» podpasany. Ciepły opar wstawał z ziemi. Na grobli stoją kałuże czarnego błota. Woda płynie wszędzie, szumi ledwie dosłyszalnie. Oziminy się «ruszają»... Na wzgórzu stoi wiatrak. Wszedłem nań, aby się przyjrzeć wynurzającej się pierwszy raz okolicy. Lasy poprzerywane smugami łąk ciągną się ku Bugowi – rzece, za którą już nie ma Polski...” (III, 434).

W *Dziennikach* po raz pierwszy ujawnił się stosunek Żeromskiego do języka, wypowiedział to w zapisanej 19. listopada 1888 roku w Oleśnicy refleksji na temat pisarstwa Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża):

„Czytam *Historię o pra-pra-dziadku i pra-pra-wnuku* Jeża. Nosi ona na sobie już wszystkie wady i wszystkie zalety pisania starego naszego druha. Jest czasami taki nudny, że aż stękasz, gdy plecie a plecie rzeczy znane, wiadome ci, a jakby się sadył na oryginalność. Powtarza się i jeszcze wraca, i jeszcze coś dodaje, a coraz to niezgrabniej. Język jakby siekierą rąbany, nieoheblowany nawet, czasami prostacki, przepełniony ogromną liczbą powiatowszczyzn, najrozmaitszych wyrazów zagadkowego znaczenia, cudackich neologizmów, lichy wie po co powbijanych w tę budowę jak drewniane kołki. Zacznie czasami bająć o jakiejś karczmie i tyle nagada, naplecie, naklepie, że nie masz najmniejszego pojęcia, co opisuje. A jednak język ten posiada jędrność żywego, pełnego krwi ciała, posiada moc żelaza. Jest jak żelazny, mocno zardzewiały pałasz. Gdy patrzysz nań, wzdymają ci się piersi, serce bije jak dzwon, ręce mają się tej rękojeści i, zapominając o całym świecie, rad byś słuchał, jak świszczę w powietrzu jego długa klinga. Ów Chorąży – piękny jest. Nieraz łzy ci stają w oczach, gdy czytasz, jak wychowuje syna, nieraz coś się rwie w piersi, jak wrzask: «nie pozwalam!» – roztacza nad tobą ramiona ta umordowana, zdeptana nogami Polska, jakiej nikt tak piekielnie, tak namiętnie nie kocha, jak Jeża serce. Tu nieraz wargi chcesz zbliżyć do tych kartek i dozwolić na nie kapać serdecznym łzom. Darujesz mu wszystkie błędy – bo wznosi cię, bo cię upaja, jak zagrobowe echo Mickiewi-

cza. Z Jeża schodzi wielki dech męża zahartowanego w stal – na każde serce” (III, 230).

W całym tekście *Dzienników* zwraca uwagę bogate słownictwo i liczne frazeologizmy, świadczące o wielkiej sprawności językowej przyszłego pisarza. Widać to również w tych niewielu przytoczonych tutaj fragmentach. Odnajdujemy w nich formy językowe wychodzące z użycia już w czasach Żeromskiego, jak np. *ośmnaście*, *mam nadzieję tę jednę*, *znikomo*, *kłotka* (forma staropolska, przy końcu XIX w. mogła należeć do archaizmów o regionalnym zasięgu), *preferans* (użyty przez autora w dawnym znaczeniu: ‘okazywanie komu szczególnych względów’). Następnie odnajdujemy regionalizmy, jak np.: *znajść*, *cienia* („w cieni kasztanów” redakcja skorygowała na „w cieni[u] kasztanów, II, 344). Nie brak też lokalnych nazw, które ja określam terminem *regionalizm etnograficzny*⁵, jak np. *hołoble*, a także w pewnym sensie analogicznie lokalny rosyjski *kuszak* ‘rodzaj pasa’. Wreszcie spotykamy nazwy i określenia rzadkie, takie jak np. *futerat* ‘zwierzchni ochronny strój’, *jesiotrowy futeralik* – żartobliwa nazwa futra, którą wymienia jedynie Bronisław Wieczorkiewicz z gwary warszawskiej XIX wieku⁶. Szerzej o języku *Dzienników* pisał Władysław Kupiszewski⁷, jednak bogactwo języka Żeromskiego jest tak ogromne, że ciągle jeszcze czeka na swoich badaczy. W pewnej mierze potrzebę takiej wiedzy o słownictwie Żeromskiego zaspokoi opracowywany w Warszawie nowy rodzaj słownika pisarza, tj. słownik tematyczny⁸.

Żeromski wszędzie, gdzie przebywał, uważnie obserwował i wnikliwie komentował otaczającą rzeczywistość. Dlatego *Dzienniki* stanowią same w sobie, bez dodatkowych postronnych interpretacji, doskonały dokument świadka miejsca i czasu, dokument zasługujący na przypomnienie. Relacje Żeromskiego z Podlasia, zapisane ponad sto lat temu, pozwalają nam „zoba-

⁵ K. H a n d k e, *Regionalność polszczyzny „Wspomnień Wołynia, Polesia i Litwy” J. I. Kraszewskiego*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej” 30(1993), s. 35-47.

⁶ *Słownik gwary warszawskiej XIX wieku*, Warszawa 1966.

⁷ *Język „Dzienników” Stefana Żeromskiego*, Warszawa–Kraków 1990.

⁸ Dotychczas powstały następujące tomy autorskie serii Słownictwo pism Stefana Żeromskiego: Barbary Bartnickiej – *Świat dźwięków*, Kwiryny Handke – *Świat barw*, Elżbiety Sękowskiej – *Dom*, Katarzyny Sobolewskiej – *Przestrzeń*, Ryszarda Handkego – *Walka, wojna, wojskowość*, Henryki Sędziakowej – *Mysł i mowa* (wszystkie po recenzjach są przygotowywane do druku). Trwają prace nad dwoma następnymi tomami serii: Magdaleny Czachorowskiej – o słownictwie topograficznym, Stanisława Cygana – o słownictwie botanicznym.

czyć” tamtych ludzi i tamte krajobrazy i z dzisiejszej perspektywy zadumać się nad dziejami tej ziemi.

STEFAN ŻEROMSKI'S REPORTS FROM PODLASIA

S u m m a r y

The author sought to show the image of Podlasia, as it was described by young Stefan Żeromski in the years of 1887-1890 in his *Diaries*. The future great Polish writer was already then distinguished with an extraordinary ability to observe the surrounding world, therefore his reports can be regarded as a faithful description of the then reality.

The excerpts from the *Diary* quoted here show, first of all, the fortunes of the people of Podlasia under Russian partition, thus various manifestations of the process of Russification and the persecution of Unites.

Translated by Jan Kłos

Słowa kluczowe: S. Żeromski, Podlasie, XIX wiek.

Key words: S. Żeromski, Podlasia, the Nineteenth Century.